

po którego obu stronach przepaście, a droga wiedzie wąską półeczką nad nimi. Na tę półeczkę dostać się można tylko z wielką zręcznością albo za pomocą liny.

„No“ — powiedziałem sam do siebie — „Dalej iść teraz to niepodobieństwo. Muszę tutaj zostać“.

Zdjąłem plecak, wyszukałem sobie o ile możliwości najbezpieczniejsze miejsce i usiadłem. O rozpaleniu ognia nie mogło być mowy, bo i materiału nie było i nie było go gdzie rozpaść. Zimno robiło się, zwyczajne zimno nocy tatrzańskiej, a mnie podwójnie zimno było ze strachu. Przyznaję się, że bałem się jak dziecko, ale ciekawym, który z was na moim miejscu zachowałby odwagę! Wokoło ciemno, tylko potworne kontury ścian rysują się niewyraźnie, sąsiednie szczyty pokryte jakimiś tajemniczymi cieniami w świetle miesiąca... Brr, jeszcze teraz mi się zimno robi, gdy sobie przypomnę te chwile. Pohukiwałem sobie dla dodania odwagi, ale mi strasznie głupio było.

Wtem zdało mi się, że na jeden z moich okrzyków odpowiedział ktoś i to wcale blisko.

„Chyba nie echo, bo za wyraźnie“ — pomyślałem sobie i huknąłem znowu.

Odpowiedź brzmiała całkiem wyraźnie i blisko.

„Pewnie jaki spóźniony wędrowiec“.

Huknąłem tedy jeszcze raz i czekałem, aż nadejdzie. Jakoż wnet usłyszałem wyraźne zsuwanie się zębem, jakiś długi cień, podobny do liny przeleciał mi nad głową i spadł w dół, a równocześnie jakaś postać stanęła koło mnie.

„Psiakość, moja lina“ — były pierwsze słowa przybyłego.

„Kazik, co ty tu robisz?“ — Zawołałem, poznając po głosie mego towarzysza podróży.

„A ty co? Zdaje mi się, że jesteśmy tem samem zajęci! Ty nie myślisz iść dalej tylko nocujesz tutaj?“ zapytał pocziwiec.

„Przy pomocy twojej liny możemy dalej ruszyć, ale bez niej ani mowy być nie może o dalszej drodze“.

„Tak, tak, tylko akurat przed chwileczką moja lina powędrowała oglądać przepaście!“

„A to fatalne!“

„Pewnie, że fatalne, ale cóż robić. Przynajmniej we dwóch będzie nam weselej. Jestem bardzo rad, żeś sobie zasnął i że cię tutaj spotkałem“.

„Lepiej by było gdybyś mnie był obudził, bo o tym czasie spalibyśmy już spokojnie w schronisku. Ostatecznie to nic strasznego. Przeżyjemy znowu „Noc pod Wysoką““.

Usiedliśmy na piardze i milczeliśmy. Zimno zaczęło nam porządnie dokuczać, wiatr gwizdający wkoło od czasu do czasu zawadził i o nas, smagając przejmującym zimnem. Kazio stękał i wydychał, próbował usnąć ale nadaremnie. I mnie ta bezczynność nie radowała. Wreszcie wstałem i powiedziałem do towarzysza:

„Wiesz co Kaziu, ja jednak spróbuję dostać się bez pomocy liny na półeczkę. Księżyc oświecła właśnie tę ścianę... Ha, raz kozie śmierć!“

„Ech, daj spokój!“ — próbował mnie odwieść od zamiaru Kazik. — „Przedewszystkiem zaś rachuj się z tem, że masz popuchnięte od zimna palce i łatwo możesz spaść w dół“.

Nie słuchałem go już dalej i ruszyłem ku owej nieszczęsnej półeczce. Oglądałem ją ze wszystkich stron, ale wszędzie było niezachęcająco. Jednak.....

„Jeden wysiłek, momencik zachowanej równowagi i jestem na drugiej stronie“ — mówiłem do siebie i naprawdę wszystkich starań dokładałem aby dosięgnąć ręką kantu półeczki. Był on dość wysoko nad moją głową i kilka razy ręka mi opadła ze zmęczenia. Kazik stał za mną i patrzył. Czasami tylko, kiedy zanadto pochyliłem się nad przepaścią, ostrzegał mnie lekkim krzykiem.

„Daj już temu spokój!“ — rzekł wreszcie — „Zaczekajmy do rana, to znacznie łatwiej pójdzie nam cała ta historia“.

W tejże chwili dosięgnąłem oboma rękami kantu i poczułem pod palcami coś na kształt zwoju liny, zostawionej prawdopodobnie przez poprzedników na tej drodze. Kurczowo zawisłem nad przepaścią, jedną ręką trzymając się skały, drugą liny. Teraz jeszcze tylko jedno oparcie kolan o ścianę i jestem na górze.

Niestety, przerachowałem się. Palce z ziębnięte ześlizgnęły się po gładkim granicie i trzymając w rękach znaną linę runąłem w dół. Spadanie było jednak bardzo krótkie, usłyszałem tylko krzyk Kazia i uczułem silne szarpnięcie, tak iż o mało trzymanej liny nie wypuściłem z rak. Szczęściem więc lina jednym końcem umocowaną była na półeczce, a ja teraz wisiałem na niej nad przepaścią. Należało więc tylko wspiąć się przy pomocy opatrnościowego sznura i sprawa skończona.

Nie było czasu na zastanawianie się. Z wysiłkiem, opierając się kolanami o ścianę, wznosiłem się w górę, aż wreszcie ujrzałem Kazia i półeczkę. Osiągnąć ją nie przedstawiało teraz żadnych trudności i wkrótce obaj z Kazikiem byliśmy w drodze do schroniska.

Tak tedy skończyła się nasza wyprawa i obaj przez nią nabyliśmy nieco doświadczenia. Ale w każdym razie nie życzyłbym nikomu z was znaleźć się w moim położeniu. Nie myślcie jednak, że wszędzie jest tak strasznie i że koniecznie i wy w czasie wycieczki musicie mieć jakieś wypadki. O bynajmniej! Tylko trochę uwagi a wszystkiego można uniknąć. Iluż to taterników chodzi zdrowo po najwyższych i najniebezpieczniejszych szczytach!

Władek zakończył opowiadanie.

Przebrzmiał głos opowiadania, rozplynęły się w powietrzu poważne tony odśpiewanej „Roty“ i cisza zaległa wokoło. Tylko przy ognisku siedziała czata i wsłuchiwała się w szum wiatru. Czasem uwagę jej zwróciły szepty dochodzące z namiotów, ale i one umilkły i cisza nastała zupełna.

Tylko wiatr huczał posępnie i targał kosodrzewiną.

Z. Przybytkiewicz.